

Anna Flak
71 - 450 Szczecin
ul. Chopina 51 / 203

Szczecin, 1992 - 01 - 21

Rektor AR
Prof. dr hab. Remigiusz Węgrzynowicz

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Zwracam się do Pana, jako osoby kierującej uczelnią, z prośbą o pomoc i interwencję w niezmiernie bolesnej dla mnie sprawie. Długo nie podnosiłam tego tematu, jednakże w chwili obecnej, gdy w efekcie mnożą się moje problemy zdrowotne, czuję się zmuszona do zareagowania w sposób najbardziej odpowiedni, - pisząc do Pana.

Przedmiotem mojego pisma, jest kwestia niedopuszczalnej i wręcz skandalicznej postawy pracowniczej mojego bezpośredniego zwierzchnika - doc. dr hab. Józefa Girjatowicza, a dokładniej, jego sposób traktowania mnie jako podwładnej. Od kiedy pamiętam, jego nastawienie do mojej osoby było nacechowane złością i arogancją, jednakże za kadencji prof. Krzysztofa Prawdzica, sytuacja wyglądała nieco lepiej dzięki ówczesnemu szefowi (zdarzały się wypadki zwracania doc. Girjatowiczowi uwagi przez profesora).

Od momentu, gdy przegrałam sprawę mego doktoratu, czyli od maja 1987 roku, moją sytuację jako pracownika trudno jest opisać. Codziennie awantury wywołane przez pana docenta, obraźliwe uwagi, nieparlamentarne docinki i przekleństwa - kierowane są pod moim adresem.

Najmniejszy błąd popełniony przeze mnie powoduje gwałtowne reakcje połączone ze stekiem epitetów typu "mózdzek" (to a propos porównywania mojego intelektu do poziomu córki pana docenta, uczennicy szkoły podstawowej). Czy też ciągłe utyskiwania na fakt, iż mój szef "dostał mnie w spadku" po poprzednim kierownictwie.

Można by jeszcze dodać stałe insynuacje, iż "Zakład kuleje" z mojego powodu. Jednocześnie, usiłowanie nawiązania dialogu spełzają na niczym, gdyż pan docent nie przyjmuje żadnych uwag czy wyjaśnień, nie mówiąc już o wskazaniach na jego własne błędy.

Niestety, muszę stwierdzić, iż podobne zachowanie powoduje, iż pan docent Girjatowicz nie jest dla mnie żadnym autorytetem zawodowym. Wręcz przeciwnie - trudno nawet skomentować sytuację, gdy osoba powszechnie uchodząca za świętobliwą i obstawiająca swój gabinet dewocjonaliami, prezentuje tak jednoznaczną moralnie postawę wobec osoby sobie podlegającej.

Muszę stwierdzić, iż żyję pod ciągłą presją i w poczuciu niepewności, gdyż od 1985 roku mój zwierzchnik przy każdej nadarzającej się okazji grozi zwolnieniem mnie z pracy. Osobnym problemem jest sprawa mego doktoratu, wg. określenia pana docenta Girjatowicza jest to "czyste dno", co jednakże nie przeszkodziło mu zrobić plagiatu (całkowicie bezkarnie) z mojej pracy doktorskiej. Dysponuję wieloma dowodami w tej kwestii.

Bezpośrednim dowodem, dla którego piszę niniejszy list, jest awantura wywołana przez mego szefa dn. 9 stycznia br. Podczas opracowywania danych na komputerze, w wyniku mego przeoczenia powstały błędy, na które pan docent zareagował krzykiem i wyzwiskami. (Nadmieniam, że uczę się dopiero obsługi komputerowej). Usłyszałam m. in. iż porównuje się mnie do pijaczki - nawiasem mówiąc, jestem abstynentką, a było to łagodniejsze z określeń jakie z furją spadły na moją głowę. Świadkiem tego zdarzenia był asystent, pan mgr Marek Chabior, który potwierdzić może to niesłychane zachowanie mego zwierzchnika.

W efekcie awantury, poczułam się źle i postanowiłam poprosić o 1 dzień urlopu. Pan docent w odpowiedzi zażądał podania na piśmie, z dokładną motywacją i objaśnieniem, jak mam zamiar wykorzystać ów wolny dzień. Po spełnieniu przeze mnie tego polecenia (napisałam "z powodu ważnych spraw osobistych"), podanie wróciło do mnie z dopiskiem pana docenta "wcześniej był powód złego samopoczucia."

Usiłowałam wytłumaczyć, iż powodem są dolegliwości sercowe, wywołane zresztą porannym zachowaniem się szefa. Reakcją był krzyk i odgrazanie się, że jako osoba chorowita będę natychmiast zwolniona. Pan doc. wybierał się już nawet do prof. Drzycimskiego, aby tym prędzej wyrzucić mnie z pracy - co wszak było nonsensowne, zważywszy iż od 1.01.92 r. Instytut już nie istnieje.

Opisałam pokrótce, Panie Rektorze, w jak strasznych, nieludzkich wręcz warunkach pracuję. Będę niezmiernie wdzięczna za interwencję w podnoszonej przeze mnie sprawie, gdyż nie umiem wyobrazić sobie sytuacji jaka wystąpi po moim powrocie do pracy. (Obecnie przebywam na zwolnieniu lekarskim - efektem opisanego powyżej zdarzenia były dolegliwości sercowe).

Niech mi będzie wolno powrócić na koniec do kwestii mego doktoratu. Sprawa ta jest jeszcze nie zakończona - główny powód to strach osób zasiadających w liczących się gremiach przed ich rozliczeniem. Jednakże rysują się przede mną poważne perspektywy dojścia do sprawiedliwości. W najbliższym czasie, moja skarga zostanie rozpatrzona przez Ministra Edukacji Narodowej prof. dr hab. A. Stelmachowskiego (w załączeniu 2 kserokopie).

W rozmowie z Panem Rektorem, przeprowadzonej dn. 7. 03. 91 r. wspomiałam

o możliwości uczestnictwa w zagranicznym rejsie badawczym. Obecnie, istnieje możliwość zrealizowania mojego projektu przy pomocy uczelni amerykańskiej. Moja praca doktorska - tak pogardzana przez tutejsze gremia naukowe - wywołała duże zainteresowanie naukowców Instytutu Oceanograficznego Scripps. Obecnie czekam na ostateczną opinię i oferty ze strony Uniwersytetu Kalifornijskiego (załączam odnośną kserokopię).

Uprzejmie proszę o rozważenie opisanych przeze mnie spraw i o ustosunkowanie się Pana Rektora do tych kwestii.

Z poważaniem,

Anna Flak

*** Dla lepszej czytelności ten list przepisałam z oryginalnej kopii tego listu, którą również skanowałam i poniżej podaję ją na stronie **4, 5 i 6** jako dowód prawdziwości moich przepisanych słów z 21 stycznia 1992 roku.

ANNA FIAK
71-450 Szczecin
ul. Chopina 51/203

Szczecin, 1992-01-21

Rektor AR
Prof. dr hab.
Remigiusz Węgrzynowicz

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Zwracam się do Pana, jako do osoby kierującej uczelnią, z prośbą o pomoc i interwencję w niezmiernie bolesnej dla mnie sprawie.

Długo nie podnosiłam tego tematu, jednakże w chwili obecnej, gdy w efekcie mnożą się moje problemy zdrowotne, czuję się zmuszona do zareagowania w sposób najbardziej odpowiedni, - pisząc do Pana.

Przedmiotem mojego pisma, jest kwestia niedopuszczalnej i wręcz skandalicznej postawy pracowniczej mojego bezpośredniego zwierzchnika - doc. dr hab. Józefa Girjatowicza, a dokładniej, jego sposób traktowania mnie jako podwładnej. Od kiedy pamiętam, jego nastawienie do mojej osoby było nacechowane złością i arogancją; jednakże za kadencji prof. K. Prawdzica, sytuacja wyglądała nieco lepiej dzięki ówczesnemu szefowi /zdarzały się wypadki zwracania doc. Girjatowiczowi uwagi przez profesora/.

Od momentu, gdy przegrałam sprawę mego doktoratu, czyli od maja 1987, moją sytuację jako pracownika trudno jest opisać. Codziennie awantury wywoływane przez pana docenta, obraźliwe uwagi, nieparlamentarne docinki i przekleństwa - kierowane są pod moim adresem. Najmniejszy błąd popełniony przeze mnie powoduje gwałtowne reakcje połączone ze stekiem epitetów typu "mózdzek" /to a propos porównywania mojego intelektu do poziomu córki pana docenta, uczennicy szkoły podstawowej/. Czy też ciągłe utyskiwanie na fakt, iż mój szef "dostał mnie w spadku" po poprzednim kierownictwie. Można by jeszcze dodać stałe insynuacje, iż "Zakład kuleje" z mojego powodu. Jednocześnie, usiłowanie nawiązania dialogu spełzają na niczym, gdyż pan docent nie przyjmuje żadnych uwag czy wyjaśnień, nie mówiąc już o wskazaniach na jego własne błędy.

Niestety, muszę stwierdzić iż podobne zachowanie powoduje, iż pan docent Girjatowicz nie jest dla mnie żadnym autorytetem zawodowym. Wręcz przeciwnie - trudno nawet skomentować sytuację, gdy osoba powszechnie uchodząca za świątobliwą i obstawiającą swój gabinet dewocjonaliami, prezentuje tak jednoznaczną moralnie postawę wobec osoby sobie podlegającej.

Muszę stwierdzić, iż żyję pod ciągłą presją i w poczuciu niepewności, gdyż od 1985 roku mój zwierzchnik przy każdej nadarzającej się okazji grozi zwolnieniem mnie z pracy. Osobnym problemem jest sprawa mego doktoratu, wg. określenia pana docenta Girjatowicza jest to "czyste dno", co jednakże nie przeszkodziło mu zrobić plagiatu /całkowicie bezkarnie/ z mojej pracy doktorskiej. Dysponuję wieloma dowodami w tej kwestii.

Bezpośrednim powodem, dla którego piszę niniejszy list, jest awantura wywołana przez mego szefa dn. 9 stycznia br. Podczas opracowywania danych na komputerze, w wyniku mego przeoczenia powstały błędy, na które pan docent zareagował krzykiem i wyzwiskami /Nadmieniam, że uczę się dopiero obsługi komputerowej/. Usłyszałam m. in. iż porównuje się mnie do pijaczki - nawiasem mówiąc, jestem abstynentką - a było to łagodniejsze z określeń jakie z furją spadły na moją głowę. Świadkiem tego zdarzenia był asystent, pan mgr Marek Chabior, który potwierdzić może to niesłychane zachowanie mego zwierzchnika.

W efekcie awantury, poczułam się źle i postanowiłam poprosić o 1 dzień urlopu. Pan docent w odpowiedzi zażądał podania na piśmie, z dokładną motywacją i objaśnieniem, jak mam zamiar wykorzystać ów wolny dzień. Po spełnieniu przeze mnie tego polecenia /napisałam "z powodu ważnych spraw osobistych"/, podanie wróciło do mnie z dopiskiem pana docenta: "wcześniej był powód złego samopoczucia". Usiłowałam wytłumaczyć, iż powodem są dolegliwości sercowe, wywołane zresztą porannym zachowaniem się szefa. Reakcją był krzyk i odgrazanie się, że jako osoba chorowita będę natychmiast zwolniona. Pan doc. wybierał się już nawet do prof. Drzycimskiego, aby tym prędzej wyrzucić mnie z pracy - co wszak było nonsensowne, zważywszy iż od 1.01.92 r. Instytut już nie istnieje.

Opisałam pokrótce, Panie Rektorze, w jak strasznych, nieludzkich wręcz warunkach pracuję. Będę niezmiernie wdzięczna za interwencję w podnoszonej przeze mnie sprawie, gdyż nie umiem wyobrazić sobie sytuacji jaka wystąpi po moim powrocie do pracy. /Obecnie przebywam na zwolnieniu lekarskim - efektem opisanego powyżej zdarzenia były dolegliwości sercowe/.

Niech mi będzie wolno powrócić na koniec do kwestii mego doktoratu. Sprawa ta jest jeszcze nie zakończona - główny powód to strach osób zasiadających w liczących się gremiach przed ich rozliczeniem. Jednakże rysują się przede mną poważne perspektywy dojścia do sprawiedliwości. W najbliższym czasie, moja skarga zostanie rozpatrzona

- 3 -

przez Ministra Edukacji Narodowej prof. dr hab. A. Stelmacowskiego /w załączeniu 2 kserokopie/.

W rozmowie z Panem Rektorem, przeprowadzonej dn. 7.03.91 r. wspomniałam o możliwości mojego uczestnictwa w zagranicznym rejsie badawczym. Obecnie, istnieje możliwość zrealizowania mojego projektu przy pomocy uczelni amerykańskiej. Moja praca doktorska - tak pogardzana przez tutejsze gremia naukowe - wywołała duże zainteresowanie naukowców Instytutu Oceanograficznego Scripps. Obecnie czekam na ostateczną opinię i oferty ze strony Uniwersytetu Kalifornijskiego /Załączam odnośną kserokopię/.

Uprzejmie proszę o rozważenie opisanych przeze mnie spraw i o ustosunkowanie się Pana Rektora do tych kwestii.

Z poważaniem,

Anna Flok